AND.
SŁOWACZYNSKI

CHŁOPIEC STUDUKATOWY

czyli Zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem.

Fraszka ze śpiewami.



W. H. SAJEWSKI,
1017 Milwaukee Ave. CHICAGO

SZTUKI TEATRALNE.

Adam i Ewa. Krotochwila ze śpiewami	50
Barbara Fafuła i Józio Grojseszyk	50
Bartosz z pod Krakowa, dożywocie w letargu..	50
Batożek. Komedya w 2 aktach	50
Berek zapieczętowany, monogram w 1 akcie....	50
Bóg się rodzi! Polskie Jasełka	50
Błażek opętany, krotochwila w 1 akcie	50
"Cacusia" — operetka w 1 akcie. cena........	50
Chata za wsią. Dramat ludowy w 5 aktach....	50
Córka aldermana. Komiczna operetka w 3 akt...	50
Cud, czyli Krakowiacy i Górale. w 3 aktach....	50
Cudowne Leki, obrazek wiejski w 1 akcie......	50
Cyganki. Komedyjka w 1 akcie	50
Cyrulik ze Zwierzyńca. Obrazek ludowy	50
Deszcz i Pogoda. Komedya w 1 akcie	50
Dobra noc Sąsiedzie. Krotochwila w 1 akcie....	50
Dwaj hultaje, albo on musi się żenić..........	50
Dwaj roztargnieni. Komedya w 1 akcie........	50
Dwie Sieroty. Dramat w 5 aktach	1.00
Dwóch Feliksów i dwie Felunie. Cena	50
Dziecko Miłości, dramat.	50
Dziesiąty Pawilon, obraz dram. w 1 akcie......	50
Flisacy. Obrazek ludowy w 1 akcie	50
Gałązka Jaśminu. Komedya w 1 akcie	50
Gałganduch czyli Trójka Hultajska w 3 akt.....	50
Górą Pieśń, obrazek ludowy w 4 aktach.........	75
Grochowy Wieniec, czyli Mazury w Krakow.....	50
Genowefa, księżna brabancka	50
Gwiazda Syberyi Dramat w 3 aktach..........	50
Heród Baba. Krotochwila w 2 aktach	50
Jaki pan taki kram, czyli Polski Uncle Sam...	50
Jan Kiliński, szewc warszawski w 5 aktach....	50
Kto się spodziewał? Komedja w 1 akcie......	50
Kolega z ośiej ławki. Komedya w 1 akcie......	50

(Dalszy ciąg na przedostatniej okładce.)

Chłopiec Studukatowy

czyli Zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem.

Fraszka ze śpiewami.

And. Słowaczyński.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY:

Michałek, szewczyk.
Rzemieniowicz, jego majster.
Krysia, córka Rzemieniowicza.
Odionowski, duch nienawiści, Pan pustych zamków, (zyzowaty.)
Albinos Dundos, duch złego, (rudy.)
Tyfonowicz,
Tofański,
w postaci elegantów,
Harpion, w postaci markiera i żebraka,
złe duchy.
Mignela, córka ducha nienawiści, zaklęta w kaczkę.
Joasia, szynkareczka, (Młodość.)
Krzysztof, dziad z obwarzankami, (Starość.)

(Scena w Warszawie i Czersku.)

SCENA I.

(Teatr wyobraża ubogą stancyę.)

Michałek (sam siedząc na trójnóżku.)

"Tak, pilnuj domu ani się rusz, albo wiesz co cię czeka! — Ja pójdę do mojego brata na obiad, powrócę za trzy godziny; a nie śpij, albo jak powiedziałem, rozumiesz!" — rzekł, machając ręką: ten pan majster. Co ruszy, to głupstwo powie; całą noc nie spałem robiąc buty, a on chce, żebym jeszcze i teraz czuwał jak to niewygodnie być biednym, bodaj to żyć po pańsku!

Śpiew Nr. 1.

We dnie same śmiechy, żarty,
Odwiedzają wzajem siebie:

Wieczór ponczyk, winko karty.
A to życie jakby w niebie.

A ja siedzę jak przykuty,
Jeszcze majster krzyczy wściekle:
Same dratwy, smoła, buty,
A to życie, jakby w piekle.

(zaczyna drzemać.) Gdybym ja mógł kiedy zostać panem, naprzykład przynajmniej jakim hrabią, jeżeli to prawda, że jest jakaś księżniczka zaklęta na Ordynackiem, co daje dużo pieniędzy... wartoby spróbować.

SCENA II.

(Teatr wyobraża czarowne jezioro w pieczarach na Ordynackiem.)

Michałek.

Proszę, jak to tu pięknie, jaka duża kaczka.

Mignela.

Czego żądasz, śmiertelniku?

Michałek.

Pieniędzy!

Mignela.

Czy podejmujesz się dopełnić warunków, jakie położono wszystkim konkurującym do nieprzebranych bogactw?

Michałek.

Z duszy, serca, tylko chciej mi powiedzieć, moja kaczko...

Mignela.

Ja jestem księżniczka, a nie kaczka.

Michałek.

Przepraszam... powiedz mi, jaśnie oświecona kaczkowata księżniczko, jakie są te warunki.

Mignela.

Ten, kto pragnie mnie wydobyć z niewoli i poślubić sobie, powinien wydać sto razy na dzień dukata, który mu wręczę.

Michałek.

A jak to być może?

Mignela.

Dukat ten za sprawą czarodziejstwa znajdować się będzie ciągle w kieszeni jego, jeśli na same zabawy i rozpusty wydawać go będzie.

Michałek.

Sto razy... to sto dukatów na dzień...

Mignela.

Tak jest... po wiernem dokonaniu tych warunków otrzyma moją rękę, serce, wdzięki,

postać i to wszystko, co do mnie należy, oraz zostanie panem najmożniejszym.

Michałek.

Sto dukatów przechulać, to nie żarty, ale ja potrafię będę grał w kupki, będę zapijał likier kwaterkami, po wszystkich ulicach będę doróżką jeździł, i tym podobne rzeczy robić będę. Ale czy to taka hulanka długo trwać powinna?

Mignela.

Tylko przez jeden dzień, ponieważ dziś kończę rok pięćdziesiąty; ojciec mój, mieszkający w Czersku, taki wydał wyrok. Skoro ukończysz lat pięćdziesiąt, zostaniesz starą panną, czyli, jezykiem czarodziejskim wyraziwszy, zostaniesz czarownicą.

Michałek.

Oj! oj! oj! czy to po ojcowsku? ale dlaczegoż to on tak jest zagniewany?

Mignela.

Posłuchaj. Ośmnasty raz promienie słońca wiosennego uderzyły w obiegu roku moje źrenice,gdy wyszłam przejść się na Solec.Idąc ponad brzegami Wisły, niewidzialna, dostrzegłam jak niezliczone tłumy słabych śmiertel-

ników w jednym z żywiołów szukały ochłody, potrzebnej do orzeźwienia materyi ich istnienia. Tuż przy drodze powietrznej, wzniesionej na sztucznie ułożonych wodopływach, gdzie woda całowała okrąg żółtawej ziemi, do którego z powodu mocnych działań słońca dostąpić nie mogła, w lekkich skokach unosił swą postać młodzian cudnej urody. Zobaczyć i pokochać było dziełem jednej chwili. Tknięta jego nadzwyczajną żywością i urodą, pobiegłam do mojej ciotki, kabalarki mieszkającej na Dynasowskiem; za jej poradą i zaklęciem przemieniłam się w żydóweczkę i w tej postaci ukazałam się jemu, w składzie soku, utworzonego z pracy pszczółek pracowitych, gdzie on zawitał po orzeźwieniu. Po kilku butelkach moje wdzięki zaczęły na nim czynić wrażenie, a w dwie godziny oświadczył, że mnie kocha szalenie! Jakże naówczas byłam szczęśliwą!

Śpiew Nr. 2.

Na mej twarzy był rumieniec,
Jego była też ładniuchna,

On młodziuchny był młodzieniec,
I ja byłam też młodziuchna.

Jego młodość, moja młodość
Miłość w sercach podnieciła:
Czy to nie dość? O! dość, o! dość.
O! młodości, jakżeś miła...

(Michałek poziewa.)

Mówił, że mnie mocno kocha,
Jam też mocno go kochała;
On był stały, ja nie płocha;
On mnie chciał, jam jego chciała.
Jego młodość, moja młodość
Miłość w sercach podniecila;
Czy to nie dość?

Michałek (poziewając.)

O dość! o dość! **(do siebie.)** To dopiero mnie znudziła.

Mignela.

Byłam szczęśliwa! on był szczęśliwy, byliśmy szczęśliwi!

Michałek (do siebie.)

A, nieszczęście!—jak też te stare panny lubią gadać o swej starej pierwszej miłości.

Mignela.

Mój ojciec przyjechał odwiedzić mnie u mojej ciotki, i chciał mnie oddać do Madam,

żebym się po niemiecku nauczyła, gdyż mój ojcec zawsze był zabitym romantykiem, a to przez wdzięczność dla tych, którzy jego rezydencyą w szczytnych skreślili obrazach i tyle starają się ród czartów przypominać ludziom. Dworzanie ojca dociekli mojej miłości i o niej jemu donieśli. Surowy, rozgniewany ojciec, za namową Albinosa Dundosa, swojego przyjaciela, który pragnął otrzymać moją rękę i moje wdzięki, oddał mnie djabłu, który dozorował nademną; byłam skazaną na wieczne panieństwo. Wystaw sobie okropność mojego stanu, sześć lat napojem moim były łzy, a pokarmem paznogcie.

Michałek.

Paznogcie jeść! kto to słyszał!

Mignela.

Taki był wyrok ojca, a to dlatego, abym nie wydrapała oczów memu strażnikowi. Lecz słuchaj dalej.

Michałek.

Co? czy jeszcze?

Mignela.

O! dużo jeszcze! z mojej młodości możnaby ze czterdzieści ballad napisać.

Michałek.

Żebym tylko z nudów nie zasnął.

Mignela.

Kochanek mój, również jak ja, prześladowany przez ojca mego, za sprawą duchów zakończył w pół roku nikczemnie piękny żywot. Sądownie ukaranym został za przekradanie wódki i tym podobnych rzeczy. Pogrążona w rozpaczy, bolejąca, cierpiąca, płacząca, szlochająca, wzdychająca.

Michałek (poziewając.)

Nudząca!

Mignela.

Jęcząca, cierpiąca!

Michałek.

Już było cierpiąca!

Mignela (przewlekle.)

Miałam tak pędzić opłakane lata, gdy promień wyzwolenia błysnął; tym promieniem był pewien śmiertelnik, który swoją wymową zdołał w zdumienie wprowadzić Argusa i gdy już miał mnie wyrwać z niedoli, ojciec mój niespodzianie nadjechawszy, zamienił mnie w kaczkę, a strażnika w nietoperza i taki ogłosił wyrok: "Wydanym będzie z czartowskiej

kasy jeden inkluz, który ma otrzymać śmiertelnik, pragnący córkę moją wydobyć z niewoli. Ten inkluz ma wydawac sto razy na dzień do czasu, w którym ona dojdzie lat pięćdziesięciu, tj. jak skończy wiek panieński. **(Michałek zasypia.)** Dzień jest ostatni, dzień tego terminu. Przytem za najgłówniejszy warunek położył, aby wspomnany inkluz nigdy ubogiemu nie był dany. W przeciwnym razie, łaskę na zawsze mam utracić i na łopacie na łysą górę polecieć, abym zajęła wakujące miejsce w gronie najsławniejszych czarownic dziewiętnastego wieku. O ty! co w tej dobie pragniesz mnie ocalić... **(widząc iż się kiwa)** Przebudź się... **(trąca go).** Widzę, iż nie masz do mnie dobrej chęci.

Michałek.

Żebym cię widział upieczoną na talerzu, tobym może miał dobrą chęć...

Mignela.

Rysy twoje przypominają mi obraz mojej pierwszej miłości.

Michałek.

Przejdźmy do ostatniej. Chciej mi dać ten inkluz i pozwól, abym cię z tych piórek mógł oskubać i zostać...

Mignela.

Moim wiernym małżonkiem.

Michałek.

O tem później będzie mowa, a teraz daj mi ten inkluz.

Mignela.

Już go masz w swojej kieszeni. Pamiętaj, iż go zmieniać nie można, zawsze trzeba całego wydać.

Michałek.

Dobrze, dobrze! Prawda, jest w kieszeni.

Mignela.

Teraz idź i pracuj nad naszem wspólnem szczęściem.

Michałek.

Do zobaczenia, moja kaczkowata księżniczko. **(do siebie.)** Ot, to mi żonka, co taki ma pieniądz: będęż dopiero sobie hulać! **(nucąc sobie, wybiega i Mignela wychodzi. Riturnella Nr. 3 z Otella aryi pierwszej; potem: Wlazł kotek na płotek i mruga etc.)**

SCENA III.

(Teatr wyobraża salę czarodziejską w Czersku.)

Odionowski i Albinos Dundos.

Albinos Dundos (słuchając.)

Czy słyszysz jak mu śpiewa o swoim gagatku?

Duet djabelski Nr. 3.

Odianowski i Albinos.

O kochanku głupia głowa
Kiedyż bredzić zaprzestanie?
Ach! to dla mnie męka nowa,
Niech przepadnie to kochanie.

Ach! nienawiść to rzecz luba!
O niej można śpiewać ładnie:
Boleść, rozpatrz, to ma chluba!
A kochanie niech przepadnie.

Lubię tylko ognie, stosy,
Krzyk niemowląt, matek jęki,
Wilków, hyen dzikie głosy;
Wściekłość także ma swe wdzięki.

Ach! nienawiść to rzecz luba!
    O niej można śpiewać ładnie;
Boleść, rozpacz, to ma chluba!
    A kochanie niech przepadnie.

Odionowski.

Słuchaj! czy się podejmie.

Albinos.

Opowiada, jak ją oddałeś strażnikowi, który zasnął pewnego razu...

Odionowski.

Przemieniłem go w nietoperza, a w kilka dni został złapany i na drzwiach szynkowni na Zapiecku przybity; tak będzie wszystkim, którzy nasze rozkazy niedbale wykonywają.

Albinos.

Opowiada mu warunki. Zasnął.

Odionowski.

Rzeczy urzędowe; jakże nie miał zasnąć?

Albinos.

Doskonale przespał najgłówniejszy warunek.

Odionowski.

Tem lepsza nasza sprawa. Cóż zrówna mojemu ukontentowaniu!

Albinos.

Zaczyna znów gadać o swoim kochanku.

Odionowski.

Poco są kobiety na świecie? zawsze tylko ten pierwszy kochanek! Nienawidzę kobiet i chociaż to moja córka, jednak gdyby mi wolno było, tobym jej zaraz karku nakręcił; tak nenawiścią przejęty, że nawet sam siebie nienawidzę.

Albinos.

Już ma odejść, nie traćmy czasu; co żywo wyślij kilku duchów, aby popsuli ich zamiary.

Odionowski.

Oj, to, to! **(wyjmując z sakiewki trzy ziarnka grochu, i mając je na dłoni, tak przemawia:)** Wy duchy podwładne, uwięzione w tem ziarnku, wkrótce macie sprawić, ażeby Michał Wincenty dwóch imion, Stolkiewicz, z urodzenia głupiec, a z rzemiosła szewczyk, chuderlawej twarzy i etc., jak stoi w waszym mózgu, wydał na jaki dobroczynny użytek inkluz, dany mu przez moją córkę. Jeżeli się dobrze sprawicie, na przyszłość pozwolę wam na swoje kopyto złe broić, w przeciwnym

razie obrócę was w nietoperzów i oddam na pośmiewisko i karę najokropniejszą. (bierze po ziarnku grochu i przez tutkę trzcinową strzela ustami za kulisy.) Na bi'ard na Krakowskiem Przedmieściu. (za każdem wyleceniem ziarnka z tutki, uderzenie w wielki dzwon chiński.)

Śpiew Nr. 4. (Kacpra z Frajszyca.)

Hop! hop! by was nie uprzedzono,
Już sidła, już nastawiono.
Nic ją wybawić już nie zdoła.
Wy duchy ciemności, otoczcie go dokoła.
Niech wasze dźwiga srogie pęta,
Tryumf! już zemsta dopięta!...

Odionowski.

A teraz pójdźmy do jadalnego pokoju co zjeść.

Albinos.

Cóż będzie na obiad?

Odionowski.

Na zupę smoła z wężami, na sztukę mięsa żaby; na pieczyste drzazgi suszone, na deser kilka ułamków cegły, przytem do picia ekstrakt z witryoleju i kilka flasz dwudziestoletniego winnego octu.

Albinos.

Oj to, to! Będziem pić a konto tryumfalnego wjazdu twojej córki na Łysą Górę.

Odionowski.

I za zdrowie złych ludzi. Idźmy. (**Odchodzą.**)

SCENA IV.

(Teatr wyobraża izbę szynkowną.)

Michałek (wchodzi po fanfarońsku.)

Śpiew Nr. 5.

Każdy przyzna, kto złoto ma,
Że z niem wszystko zrobić się da,
Lecz człowiek bez złota,
Nie jest wart i kota;
Tak ten mówi, co złoto ma.
Kiedy u człowieka bieda,
Żyd na kredyt wódki nie da.
Pusto w brzuchu, w gardle sucho,
Jescze szarpie ktoś za ucho.
Przy pieniądzach nic nie robię,
Do dziewiątej sypiam sobie.
Jem kiełbasy, pieczeń, zrazy,

Piję todres z dziesięć razy,
W albecwelbe, w kupki grywam,
I przy kuflu sobie śpiewam.
Kto pieniądze ma, to jest zuch,
A kto nie, tego za kark buch.

Co się to znaczy? tu nie ma szynkarki ani gości; hej! panno szynkarko, proszę piwa!

SCENA V.

Michałek i Harpion (jak markier.)

Harpion.

Co pan rozkaże?

Michałek.

Ja chcę szynkarki.

Harpion.

Ale tu nie szynkarki, tylko ja markier.

Michałek.

To nie dobrze; ja wolę gdzie szynkarki usługują, bo jest się do kogo poumizgać.

Harpion.

Ocho! już teraz nie będzie szynkarek, tylko markiery, a dziewczyny będą mogły służyć jedynie za kucharki.

Michałek.

Głupia moda, człowiek nie będzie miał gdzie wesoło się zabawić. Co tu macie?...

Harpion.

Piwo owsiane, łomiankowskie, zwyczajne, simplex, essencyą, wódki rozmaite trzeci numer.

Michałek.

A co jeść?...

Harpion.

Można dostać kotletów, bywsztyku, butersznitów porcyę jedną i drugą...

Michałek.

A co więcej?...

Harpion.

Bilard...

Daj mi porcyę bilardu...

Harpion.

Ale bilardu nikt nie je...

Michałek.

A na cóż go macie?

Harpion.

Do grania.

Michałek.

A czemużeś mi tego od razu nie powiedział?...

Harpion.

Mamy przytem domino, także do grania.

Michałek.

No! daj, będę grał. (**Harpion daje.**) I cóż z tem robić?

Harpion.

Czy pan nie umie grać?

Michałek.

Nie... umiem... tylko mi pokaż.

Harpion.

A co mi pan za to da?

Michałek.

Dam ci dukata.

Harpion.

Dobrze, panie. Pan masz starszą dubeltówkę, to niech pan wystawia — ot tak — teraz ja stawiam sześć i pięć — pan znowu stawia piątkę dubeltówkę — teraz ja stawiam piątkę z trójką — a teraz pan...

Michałek.

I cóż ja? — nie mam ani trójki, ani piątki.

Harpion.

To pan musi robić pas.

Michałek.

Cóżto ty sobie myślisz, skórko na buty, że je szewc, to mi każesz robić pasy? A wiesz jak ci gwizdnę za ucho, to aż Kraków zobaczysz.

Harpion.

Czego się pan gniewa; to się tak tylko mówi pas, co znaczy, że pan nie masz takiego kamienia.

Michałek.

Ja się nie wdaję z takim jak ty.

Harpion.

Ale niech pan daje obiecanego dukata.

Michałek.

Na, masz, nie wdaję się z tobą **(do siebie)**. Myślał, że wziął, a ja mam go w mojej kieszeni.

Harpion.

Oto nadchodzą jacyś dwaj panicze; może pan z nimi zagra w bilard.

Michałek.

Później będę grał, a teraz, jeżeli chcą, będę grał w karty.

SCENA VI.

Tyfonowicz, Tofański (jak eleganci,)

Harpion i Michałek.

Michałek.

Jak się panowie mają?

Tyfonowicz.

Zdrowi, do usług...

Michałek (do Harpiona.)

Któż są ci panowie?

Harpion (cicho.)

Nie wiem.

Michałek.

Czy panowie nie pozwolą czasami w karty?

Tofański.

Zawsze na usługi...

Tyfonowicz.

W cóż pan grywa? — W stosika, elbika, faraona, w wista?

Michałek.

O nie! ja umiem w gapia, w noska i w kupki.

Tyfonowicz.

Zgoda w kupki, i po ileż pan grywa?

Michałek.

Ni mniej ni więcej, dukata.

Tyfonowicz.

Gut. (**wyjmuje dukaty z kieszeni.**) Bank już na stole, a w banku sto dukatów.

Tofański.

Ja kładę na stole także sto dukatów.

Michałek (do siebie.)

To jacyś gracze... zgrają mnie niedługo... powrócę do mojej księżnej, a ni się spodzieje jak prędko.

Tofański.

Niech pan kładzie na stole także sto dukatów...

Michałek.

Ja mam w kieszeni; jak przegram, to postawię.

Tyfonowicz.

Ale to jest taki zwyczaj, że się wykłada.

Michałek.

Chcecie, grajcie, nie chcecie, nie grajcie, a ja ni pokażę moich dukatów. (do siebie). Jakby zobaczyli, że ja mam tylko jednego, toby gotowi ze mną nie grać.

Tyfonowicz.

No, kiedyś pan taki uparty, to mniejsza, odstępujem od zwyczaju,a to jedynie dla przyjemności grania z panem. Zaczynam układać proszę wybierać.

Michałek (do siebie.)

Najmniejsze kupki będę wybierać, to najpewniej przegram, **(głośno)** stawiam na tę.

(**Tyfonowicz** (odwraca.)

U mnie król, u ciebie dama, a u pana tuz żołędny, wygrana, płacę. (daje dukata.) Na nowo, którą pan obiera?

Michałek.

Teraz wezmę najgrubszą, **tę.**

Tyfonowicz (odkrywa.)

Dwójka, u ciebie czwórka, a tu dyska żołądna **(płaci)**, na nowo.

Michałek.

Proszę pamiętać, abym przegrał, bo inaczej to grać nie będę.

Harpion.

Pan musi mieć dużo pieniędzy, że pragnie przegrywać.

Michałek.

Nie wtykaj do nas nosa, bo po nim dostaniesz.

Harpion.

O co się pan gniewa? — przecież ja nic złego nie powiedziałem.

Michałek.

A ja ci rozkazuję, żebyś był cicho, bo pobudzisz mnie do gniewu...

Harpion.

Ależ niech pan uważa, gniew piękności szkodzi.

Michałek.

Cicho, bo cię zabiję i na funty zapłacę.

Tyfonowicz.

Porzuć pan tak niegodne spory i obieraj sobie...

Michałek.

Proszę, jak mnie rozgniewał, stawiam na tę kupkę...

Tyfonowicz.

Dama, dyska.

Michałek.

Teraz zapewne przegram.

Tyfonowicz.

Król żołądny.

Michałek.

Cóż to, czyście się uwzięli? samą żołądzią mnie karmicie; ja nie lubię takich żartów.

Tofański.

Ale w tem nie ma zgoła żartów; karta

tak wyszła i nic więcej, niemasz pan słusznej przyczyny do gniewu.

Michałek.

Panowie oszukujecie, nie będę grał z wami.

Tyfonowicz.

Co? my oszukujemy!!!

Michałek.

Tak, oszukujecie!!!

Tofański.

Mości panie! podobna zniewaga!...

Michałek.

Ja chcę przegrywać, a nie wygrywać, a wasanowie zawsze mi tylko wygrywać dajecie.

Tyfonowicz.

Oświadczam, że podobna zniewaga tylko krwią zmazana być może...

Michałek.

Co to znaczy, czyś to wasan rzeźnik, że chcesz krwią się mazać?

Tyfonowicz.

Nowa obraza.

Tofański.

Wzywamy go na pojedynek, jak pan chcesz, na pistolety najlepiej, w lasku łazienkowskim.

Michałek.

Co to ma znaczyć?—Wasaństwo chcecie mnie zabić, a potem moje dukaty wziąć, ja pójdę do inspektora na skargę.

Tyfonowicz.

Daję mu pół godziny czasu do urządzenia swoich interesów familijnych i ulokowania pieniędzy; proszę się stawić w oznaczonym czasie i miejscu, w przeciwnym razie w każdym czasie i miejscu potrafim zadość uczynić naszej pretensyi. Do zobaczenia, prosimy sobie wynaleść sekundanta i przynieść swoje pistolety. **(odchodzą.)**

SCENA VII.

Michałek i Harpion.

Michałek.

Widziszno go! patrzajno się! jaki mi zuch, ja pójdę na skargę, ja mam zostać wielkim panem, a on mnie chce zabić; czekaj, dostaniesz ty.

Harpion.

Ale, panie, nie można odmawiać, kiedy wyzywają, to się nie zgadza z honorem, niech pan przyjmie wyzwanie.

Michałek.

A kiedy ja się nie umiem strzelać.

Harpion.

To niech pan weźmie sekundanta, albo najmnie sobie zastępcę.

Michałek.

A toby dobrze było; ale czy są tacy, co się najmują do pojedynków?

Harpion.

Może i są, lecz ja ich nie znam;... nie ma się pan czego obawiać, to tylko tak dla żartu się wyzywają. Sekundanci rozpoczną układy o zgodę i kończy się na śmierci kilku kurcząt, lecz trzeba stanąć, gdyż niestawający może być pewnym dotkliwych urazeń.

Michałek.

Jeżeli o traktowanie idzie, to mniejsza; ja im nie tylko kurcząt, ale i sera owczego kupię, ale powiedz mi kogo ja mam wziąć za sekundanta?

Harpion.

Mnie pan weź; ja tak zręcznie oczy im zamydlę, że ich będzie można bez brzytwy ogolić.

Michałek.

Dobrze! będziesz moim sekundantem; widzę iż wróble nie lęgą się w twojej głowie; jak tylko zostanę wielkim panem, to cię oddam do terminu, a jak się nauczysz roboty, to zanominuję cię moim nadwornym fabrykantem butów.

Harpion.

Zanadto łaski łaskawego pana.

Michałek.

Bądź pewien łaskawych łask od mojej łaskawości, a teraz daj mi wódki.

Harpion (bierze i daje mu próżny kieliszek.)

Proszę pana. **(nalewa.)**

Michałek (pije.)

Ani poczuł jak mi przeszło... daj kwaterkę... **(Harpion daje)** Lej! a pełno, dosyć, **(pije)** piję, a nie czuję tego, dawaj pół kwarty od razu. **(Harpion nalewa, Michałek pije.)** Nic a nic... nie dobra u was wódka, napijem się gdzieindziej...

Harpion.

Pan nie źle ciągnie...

Michałek.

To zdrowiu służy... i żeby cechmistrz pijaków Brodowicz Michał, pijał ją do dziś

dnia, możeby żył dotychczas; a teraz pojedziem pod Karczocha, idź zawołaj dorożki...

Harpion.

Dobrze, panie! (odchodzi.)

SCENA VIII.

Michałek (sam.)

Otóż to tak, to aż miło, pojadę sobie doróżką przez Krakowskie Przedmieście, przez Nowy Świat, będą na mnie patrzeli jak na raroga. Zaraz jutro każę zrobić płaszcz hiszpański z czerwonym kołnierzem i będę cały dzień jeździł po ulicach dorożką,siedząc na poprzek. A jak się ożenię, to z radości nie wiem co zrobię... już wiem co: oto będę jadł pirogi z kaszą jaglaną. Ale nim się ożenię, powinieniem wydać dukata, czy tam inkluza, sto razy... i wydam... do jutra rana jeszcze daleko... będę bogatym, będę miał żonę... ale jaką żonę!... starą... a może i brzydką... lecz co tam...

Śpiew Nr. 6.

Niechaj sobie będzie stara,
Nawet stare są dziś w modzie:
Niechaj będzie i poczwara,
Mogę jednak żyć z nią w zgodzie.

A więc żenię się z ochotą,
Nie chcę się z fortuną mijać:
Ujrzę piękną; gdy mam złoto,
Będzie mi bez musu sprzyjać.

Gdy już zaspokoję chrapkę
I otrzęsę z biedy troszkę,
Kupię sobie z futrem czapkę,
Chustkę białą i wołoszkę.

Wielki z bogactw i postaci,
W tej i owej będę stronie,
Dumny będąc jak bogaci,
Rzadko komu się odkłonię.

Ale gdybym z mojej żony,
Miał mieć w domu srogą jędzę,
Zamknę skarby; urażony,
Kijem za drzwi ją wypędzę.

Zawsze wesół i ostrożny,
Będę cieszyć się mym stanem:
Żyjąc jako pan wielmożny,
Umrę oświeconym panem.

Gdzież tan gapa tak długo siedzi? ocho! zajechała dorożka; a dlaczego zakrywasz?...

co tobie do tego? niech pada. Ja lubię jeździć po deszczu, albowiem zaraz rosnę; zobaczysz jak ja do jutra urosnę. Zaraz zejdę.

SCENA IX.

(Teatr wyobraża Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat.)

Michałek i Harpion.

Harpion.

Czekam na pana!

Michałek.

No dalej, ruszaj, a samym środkiem; wiu!... jak piękne panny wyglądają oknami! dalej! Ocho! nasz czeladnik idzie, wybił mnie wczoraj po plecach, trzeba mu się ukłonić; niech się śmieje, czekaj! każę ja tobie najpierw buty uszyć; hola! stój!

(Teatr wyobraża aleję.)

Na, masz dukata! bierz, bierz; ja nie potrzebuję reszty; jedź sobie.

(Teatr wyobraża ogród pod Karczochem.)

A to co? czy mi się zdaje... e... nie; doprawdy!... to pan majster i jego córka, a moja ex-kochanka.

SCENA X.

Harpion, Michałek, Rzemieniowicz i Krysia.

Rzemieniowicz.

Czy to on, czy nie on? on, on! on! Michałku! a ty tu co robisz? nie kazałem ci to domu pilnować? a ty hultaju! nic dobrego! tylko znajdę kij, dam ja tobie...

Michałek.

Chyba ja wasanu dam, to jest dam pieniędzy.

Rzemieniowicz.

Co to ma znaczyć?

Michałek.

To ma znaczyć: ja jestem wielkim panem!

Rzemieniowicz.

Co! ty wielkim panem?

Michałek.

Tak, ja! Proszę się zapytać.

Harpion.

Tak jest: wielki! można powiedzieć milionowy bogacz, Monsieur de Michał.

Michałek.

Ja nie chcę, aby na mnie wołano: de! Michał.

Harpion.

Jak się Wielmożnemu Panu podoba; a teraz pozwól pan, abym poszedł i znalazł wiadome mu osoby.

Dobrze, idź, a nie baw się długo; ja tu czekam na tych ichmościów.

Harpion.

Nie długo zabawię. (do siebie) Będziemy cię zawsze mieli na oku. (odchodzi.)

SCENA XI.

Michałek, Rzemieniowicz, Krysia.

Rzemieniowicz.

Lecz powiedz mi, mój Michałku, jakim sposobem ty zostałeś panem?

Michałek.

Co majstrowi do tego! jestem pan, mam dukaty, jutro się ożenię i kwita.

Krysia.

Oj to dobrze, Michałku! ja powiedziałam ojcu, że cię kocham.

Michałek.

Ja waćpanny nie chcę; ja się z kim innym ożenię.

Krysia.

Z kim innym? a ty mataczu! nie powiedziałeś wczoraj, gdyś skórę klepał, a ja świecy nos ucierałam: panno Krysiu; ja pannę kocham? A tydzień temu, gdyśmy byli na odpuście, toś mi pierścionek za dwa grosze kupił!

Michałek.

A kiedy ja chciałem całusa, toś panna mnie uderzyła po nosie i powiedziała: a psik! a onegdaj toś mi rozpalony knot od świecy za pazuchę wpuściła.

Krysia.

A to dlatego, abyś się do mnie palił.

Michałek.

Już też się wypaliłem, aż mam znak.

Krysia.

Czekaj, czekaj, przyjdzie koza do woza, będzie wołać me... ale ja nie będę słuchać.

Michałek.

Tak, tak, mówiłem dawno, przyjdzie koza do woza, i przyszła; adiu! już po naszem kochaniu.

Rzemieniowicz.

Słuchajno, ty chłopaczku, jak ty śmiesz do

mojej córki tak przemawiać? ja cię tu na miazgę ubiję, ty... (chce go bić.)

Michałek.

Tylko mnie pan majster nie tykaj, bo jak się rozgniewam, to zawołam dozórcy.

Rzemieniowicz.

Co! ty na mnie śmiesz wołać dozórcy? ty nędzo! ja cię ochroniłem od głodowej śmierci; ja, gdy twój ojciec umarł, stałem się tobie dobroczyńcą, ja cię szyć nauczyłem, ja cię okryłem, ja cię karmiłem...

Michałek.

Ja cię biłem...

Rzemieniowicz.

Takaż to nagroda za moją dobroć? takeż to zapłata za wychowanie? czekaj, ponieważ jesteś bogatym, pozwę cię do pana Podsędka, musisz za wszystko zapłacić.

Michałek.

A majster musisz mi oddać wzięte po moim ojcu kopyta i pocięgle.

Rzemieniowicz.

Dam ja ci pocięgle, ale na plecy.

Michałek.

Ja nie jestem już jego chłopcem; proszę z respektem mówić.

Rzemieniowicz.

Kiedy bieda, to do żyda, a po biedzie za drzwi żydzie.

Michałek.

Powiadam ostatecznie panu majstrowi, iż się z nim nie wdaję, że jestem panem, że nie lubię jego przymówek i kwita.

Rzemieniowicz.

Śpiew Nr. 7.

Lecz gdy ci zbędzie na złocie,
Dam ja ci nauki walne:
Skóra będzie znów w robocie.

Michałek.

Cicho, szewcze, bo cię palnę.

Rzemieniowicz.

A to z ciebie panicz przedni,
Dziś przy tobie nic nie znaczem,
Gardzisz nami, żeśmy biedni.

Michałek.

Ha! poznajcie, żem bogaczem!

Rzemieniowicz.

Krysiu! pójdź ze mną! Upadam do nóg panicza.

Michałek.

Padaj! padaj!

Krysia.

O, ty niegodziwcze!

Michałek.

Masz za swoje, panno dumna, czeczotko warsztatowa. **(Rzemieniowicz i Krysia odchodzą.)**

SCENA XII.

Michałek (sam.)

O mało się nie rozjędyczył; myślał, że do swego chłopca gada; aż się zgrzałem. Mój markier nie powraca, ale bo też to sporo drogi aż do lasku; muszę się napić piwa, trzeba już zacząć hulać, hej, piwa!

SCENA XIII

Joasia i Michałek.

Joasia.

A! to ty, Michałku?

Michałek.

A to ty, Joasiu?

Joasia.

A ja!

Michałek.

A ja!

Joasia.

Co ty tu robisz?

Michałek.

Co ty tu robisz?

Joasia.

Ja piwa daję.

Michałek.

A ja przyszedłem na piwo.

Joasia.

Fiu; fiu! jaki mi pan, do piwa się już bierze, a nie łaska wody?

Michałek.

Ja nietylko do piwa się biorę, ale i do ciebie się wezmę. (chce ją schwycić.)

Joasia.

Hola! hola! mości! skądże ta śmiałość?

Michałek.

Z kieszeni!

Joasia.

Jakto z kieszeni?

Michałek.

Bo mam pieniądze w kieszeni.

Joasia.

Doprawdy? skąd ty masz pieniądze?

Michałek.

Nie na twoją głowę o tem mowa! Słuchaj, Joasiu, ja mam dukaty **(pokazuje jej)** o! widzisz... ty mnie znasz.

Joasia (zobaczywszy dukat, łaskawsza.)

A to dobrze, razem z tobą u Wojciechowej i na Dynasowskiej górze często się bawiłam; nieraz robiliśmy garnuszki z gliny i cegiełki, mówiąc sobie: Jak się pożenim, to z tych cegiełek wybudujemy sobie kamieniczkę, a w garnuszkach będziemy sobie jeść gotować. A co, czy nie prawda?

Michałek.

A prawda! pamiętam, zrobiłem raz huzara na koniu, tyś koniowi nogi pourywała; a ja za to takem cię palnął, aż ci siniaka zrobiłem.

Joasia.

Ja poszłam do matki z płaczem, żeś mi siniaka zrobił, ona poszła do twego ojca, a on pamiętasz...

Michałek.

Oj, pamiętam! pamiętam! wytrzepał mnie djable... na samo wspomnienie coś mi po plecach przechodzi. A pamiętasz, jak my to wódkę robili.

Joasia.

Kupiliśmy za trzy grosze pomarańczówki a ja z tego zrobiłem całą szklankę.

Michałek.

Już wtedy można było poznać, iż stworzonaś na szynkarkę.

Joasia.

A ty na pijaka, boś zawsze wszystko wypił. Ale co tam o takich rzeczach gadać! Oto powiedz czego tu chcesz i koniec.

Michałek.

Oto ja chcę całuska od ciebie.

Joasia.

Cóż to ty myślisz sobie, że odemnie tak całuska dostać można, jak piwa butelkę za siedm groszy?

Michałek.

Ale ja nie chcę za siedm groszy smacznego całuska.

Joasia.

Słuchajno, ty niedołęgo, cóż ty sobie myślisz, że ja za pieniądze daję się całować?

Michałek.

Tylko bez tych fanaberyi, daj całuska, no! póki chcę, bo potem to choćbyś mnie prosiła, to cię nie pocałuję; no, daj całuska!

Joasia.

Albo ja głupia? Ożeń się ze mną, to cię pocałuję.

Michałek.

Albo ja głupi? Daj mi całuska, to ci dam dukata, a jeżeli nie chcesz, **(udając obojętność)** to idź sobie do licha, a przynieś mi duży kieliszek goździkowej wódki z pieprzem i piwa butelkę, przytem sucharek za grosz... chciałem mówić za dukata.

Joasia.

No- no! dalej! hulaj, Michałku, hulaj! Czekaj, przyjdzie kryska na Matyska! Ja już ciebie nie znam, bywaj zdrów na zawsze; jeśli chcesz wódki i piwa, to przyjdź do bufetu; bywaj zdrów.

Michałek.

No! no! moja Joasiu, nie rób dziecińswa, weź dukata i pocałuj mnie... mogę zwaryować... taki zapał czuję... że... moja Joasieczku...

Śpiew Nr. 8.

Joasia.

Michałku mój, Michałku mój,
Stłumić chciej ten zapał twój,

Ja wrodzoną skromność mam;
Zwieść dukatem się nie dam.
Michałku mój,
Próżny zapał twój.

Michałek.

Joasiu ma, Joasiu ma!
Jakże głupia skromność twa!
Gdy dukata nie chcesz mieć,
A więc sobie z djabłem leć.
Joasiu ma,
Głupia skromność twa. **(Joasia wybiega.)**

SCENA XIV.

Michałek (sam.)

Głupia dziewczyna; bru! **(otrząsa się)** coś mi zimno! na sercu tak mi jest, jakbym się smażonej lukrecyi objadł... pójdę, napiję się wódki... i, nie... lepiej grzanego piwa... hej! grzanego piwa!

SCENA XV.

Michałek i Krzysztof.

Krzysztof.

Hej! obwarzanki od Maka!

Michałek.

A skądżeś to wasan?

Krzysztof.

Z Chłodnej ulicy.

Michałek.

A co tu macie? czy jest ser litewski twardy?

Krzysztof.

Nie, nie mam, ale zaraz tu przyjdzie mój brat bez zębów, on panu będzie mógł służyć owczym serem; gdyż twardy ser zęby psuje. Ostrożnie, paniczu, nie gryź twardych rzeczy, bo sobie zawczasu zęby połamiesz.

Michałek.

Ej, co tam! ja mam jeszcze mocne zęby, mógłbym komienie gryść jak jabłka.

Krzysztof.

Oj! tak to zawsze młodzi, i ja taki byłem za młodu, kiedy mi moja kochanka, będąca szynkarką, co złego zrobiła, tom szklanki gryzł jak laskowe orzechy, a teraz ledwie że mogę chleb rozmoczony spożyć.

Michałek.

No, proszę; czy wasan nie masz familii, że musisz tak biedny i bez zębów z obwarzankami chodzić?

Krzysztof.

Owszem, mam: moją siostrę panią Kuroślepską, siedzącą nad chlewem, tylko o jednej nodze, bo drugą złamała, wywijając obertasa; mam także brata patrolistę, co nie chciał, tak jak ja, pójść do terminu, a teraz musi na starość zębami zgrzytać, to jest grzechotać. Oho! żeby go pan poznał, to bardzo sobie zabawny człowiek, z nim całą noc można chodzić po ulicach; jego żona o jednem oku, bo drugie jej sąsiadka wybiła, jak się popiły, to także kobieta nielada, sprzedaje krochmal i siarkę. Przy takiej familii trzeba myśleć o sobie.

Michałek.

A to dosyć zabawna familia; ale nie chciałbym z nią mieć znajomości.

Krzysztof.

A to dlaczego?

Michałek.

Bo to jacyś sami urwisze.

Krzysztof.

Tacy, jak pan teraz, byli w młodości; chodzili tylko po ogródkach, spijali piwko, a na starość skweres koło nich.

Michałek.

Tylko sobie nie pozwalaj, bo jak hopnę...

Krzysztof.

Powoli, paniczu, powoli! Kto słyszał na starszych rękę podnosić?... Przyjdzie i na ciebie starość, a wtenczas poznasz biedę i nie będzie: hop! hop!

Michałek.

Ot bajesz!... Jak ja... ja jestem bogaty, to mogę hulać; twoi krewni byli biedacy, to powinni pracować. No, wiesz co staruszku? napijmy się sznapsa.

Krzysztof.

A to kto słyszał? W moim wieku piwka grzanego szklaneczkę w zimie; w lecie zaś maślaneczki pół kwarty za dwa grosze, Ostrożnie, paniczu, ostrożnie... z czasem poczujesz, że ja prawdę mówiłem.

Śpiew Nr. 9.

Człowiek, póki latka służą,
Gdy jest z dobrym apetytem,
Spija i zajada dużo,
I wesoło żyje przytem,
A na starość bez ustanku

Smutną przyszłość sobie kryśli,
I napiwszy się rumianku,
O cmentarzu biedak myśli.

Tak, paniczu, na starość tylko polewka, choćby ze szlacheckiego piwka. Kożuszek dobry na okrycie i za piec, tak w zimie; ale w lecie maślaneczka z razowym chlebkiem i na słońcu siedzieć, czasem gdy wilgoć, kieliszek wódeczki, ale bardzo słabej. Pamiętaj panisko na moje przestrogi. — Obwarzanków! obwarzanków! obwarzanków! śledzi! Obwarzanki od Maka! **(odchodzi.)**

SCENA XVI.

Michałek (sam.)

Czy ich licho tu przyniosło! Już sobie byłem w tak wesołym humorze; zdało mi się, iż nie ma szczęśliwszego człowieka odemnie pod słońcem, aż tu szynkarunia swoją skromnością i małżeństwem, a ten staruszek maślanką, wybili mnie z wesołości. Niby to ja do tego mam pieniądze, abym się smucił; żeby chcieli przyjść. Alle otóż i pożądani.

SCENA XVII.

Michałek, Tyfonowicz, Tofański , Harpion.

Harpion.

Oświadczyłem tym panom w jego imieniu, iż wcale nie miałeś chęci ubliżyć ich honorowi.

Tyfonowicz.

Czy on prawdę mówi?

Michałek.

Prawdę, prawdę, bo to widzicie panowie, człowiekowi niechcąco głupstwo się wymknie; więc nie można być surowym o takie rzeczy, albo trzebaby co godzinę na pojedynek wyzywać. No! zgoda?

Tyfonowicz i Tofański.

Zgoda!

Michałek.

Teraz ja funduję!

Tofański.

Ale nie! to my!

Michałek.

Ale ja!

Tyfonowicz.

Ale my!

Michałek.

Otóż na złość nie wy, tylko ja. **(woła)** Hej! jest tam kto? Hej! panno, co się nazywa!

SCENA XVIII.

Ciż, Joasia.

Michałek.

Proszę nam kazać upiec schabu za dukata! Czy panowie lubią schab?

Tyfonowicz.

Nie, nie lubimy i nie jadamy.

Michałek (do siebie.)

To jacyś lajbusie. **(głośno)** To daj nam za dukata cielęciny, czyli siebie, boś ty jeszcze cielę. A co? jak zgrabnie jej przyciąłem.

Harpion.

Wybornie!

Joasia.

Zaraz służę!

SCENA XIX.

Ciż prócz Joasi.

Michałek.

Służ! kiedy nie chcesz być panią jak wiele innych.

A! jaki pan wesoły!

Michałek.

Oho! ba i bardzo! Człowiek cały dzień siedzi jak do stołka przykuty, to mu takie koncepta przychodzą, co aż miło. Ja lubię śpiewać.

Tyfonowicz (do Tofańskiego.)

Wiesz co, kochany koleżko? Zaśpiewajno nam dla rozweselenia ostatnią twoją śpiewkę.

Tofański.

Zgoda!

Tyfonowicz (cicho do Harpiona.)

A ty idź i... **(mówi cicho do ucha, Harpion odchodzi.)**

Tofański.

Zaczynam! chciejcie mi towarzyszyć... Czy pan umiesz towarzyszyć?

Michałek.

Nawet śpiewać umiem: naprzykład:
Kiedy ja usiędę przy mojej Dorydzie,
A oczy w nią wlepię, zapomnę o biedzie.

Tofański.

Wybornie! śpiewasz, jak djabeł.

Michałek.

Chyba jak anioł!...

Tofański.

O tem potem...

Śpiew Nr. 10.

Kiedy ujrzysz szklankę wody,
To się wcale nie dotykaj;
Nie chcąc zdrowiu czynić szkody,
Wodą się myj, a nie łykaj.
Wodę winni pić biedacy,
Ale nie my, my junacy.

Tyfonowicz i Tofański.

Wodę winni pić biedacy,
Ale nie my, my junacy.

Tofański.

Gdy ochłody gardło wzywa,
A są puste twe kieszenie,
Łyknij sobie szklankę piwa;
Dobre piwo na pragnienie.
Lecz gdy gardło się ostudzi,
Porzuć trunek prostych ludzi.

Tyfonowicz i Michałek.

Lecz gdy gardło się ostudzi,
Porzuć trunek prostych ludzi.

Tofański.

Gdyś w przyjaciół jest drużynie,
A masz miodek, miodek stary,
Niech strugami miodek płynie,
Pijmy żwawo i bez miary;
Możesz wierzyć, stary miodek
Do pociechy dzielny środek.

Tyfonowicz i Michałek.

Możesz wierzyć, stary miodek
Do pociechy dzielny środek.

Michałek (chcąc żartować.)

Wiecie panowie co?

Tyfonowicz.

Nie, nie wiemy.

Michałek.

Powiem wam sekret.

Tofański.

Słuchajmy.

Michałek.

Dzisiaj rano, tylko uważajcie, deszcz padał.

Tofański.

Doprawdy padał.

Michałek.

A padał.

Tofański.

No, proszę pana! jakie to cuda.

Michałek (do siebie.)

Ja chciałem z nich, a oni ze mnie żartują.

SCENA XX.

Ciż, Harpion.

Harpion (jak żebrak.)

Panowie, panicze! dajcie grosik mnie biednemu kalece; ledwie chodzę, panowie, panicze, dajcie grosik.

Tofański.

Trzeba mu co dać.

Harpion.

Panowie, dajcie grosik mnie kalece.

Michałek.

Czy dać mu co?

Tofański i Tyfonowicz.

Dać, dać; trzeba być litosnym.

Michałek.

Ale ja mam same dukaty.

Tofański i Tyfonowicz.

Daj mu dukata, daj! daj! daj!

Michałek.

Masz! masz! masz!

Harpion (biorąc głośno mówi).

Kulfon!! (**Tofański, Harpion i Tyfonowicz w mgnieniu oka znikają.**)

SCENA XXI.

Michałek (sam.)

A to co? gdzie się oni podzieli? czy ich djabeł porwał czy co? Nie czekali na cielęcinę, hej, panowie! Nie ma ich i dziad czmychnął, a ja mam dukata... Nie, nie mam dukata, gdzie się podział? czy z niemi poleciał? Tam do licha! czemże ja za cielęcinę zapłacę? Niema rady... trzeba czmychnąć za nimi i donieść mojej kaczkowatej księżniczce co się stało.

SCENA XXII.

(Teatr wyobraża czarowne jezioro w pieczarach na Ordynackiem.)

Michałek, Mingela.

Michałek.

Księżniczko! już straciłem.

Mingela.

Już, to dobrze, a na co?

Michałek.

Na hulankę!

Mingela.

Wyśmienicie, oddajże mi inkluz, a ja z niego potworzę bogactwa, o których Rotszyldowi ani się śniło.

Michałek.

Jakto inkluz, ten dukat?

Mingela.

Tak jest, ten dukat.

Michałek.

Ja nie mam!

Mingela.

A gdzież podziałeś?

Michałek.

Dałem.

Mignela.

Komu?

Michałek.

Dziadowi!

Mingela (mdlejąc.)

Ach!...

Michałek.

A to co? zemdlała! Co ja mam z nią po-

cząć? Ocuć się wasanna, albo ją wrzucę w jezioro.

Mingela (porywając się nagle.)

Więc ja muszę umrzeć panną?

Michałek.

Jak to panną, kiedy już miałaś kochanka?

Mingela.

Głupiś! dopóki nie mamy męża, dopóty jesteśmy pannami. Oho! już się stało! słyszę trzask, to po mnie zły duch przybywa.

SCENA XXIII.

Ciż, Harpion.

Harpion.

Potężna księżniczko! inkluz jest w ręku ojca twojego, a ty, stósownie do wyroku, masz zająć w gronie owdowiałych panien miejsce po ciotce twojej. Łopata już stoi przy wnijściu.

Mingela.

(Odzywa się straszliwa muzyka.)

Pojadę! pojadę! Biada rodowi ludzkiemu! ale pierwej ty sam idź do "Marchande de Modes", spraw mi najmodniejszy ubiór, abym go-

dnie na pokojach ukazać się mogła. — A ty, niedołęgo, powróć do twojego stanu i w smole siedź po uszy. Niech wichry zawyją! Ze cztery wieże obalą! Dalej na Łysą Górę! Chciałam żyć panną, i stanęło na mojem. Duchu złego! znaj co kobieta!... Nie posiedziesz mojej ręki, chociażbym jeszcze raz panną zostać miała! Jadę!... zawyjcie, wichry! wichry, zawyjcie!... **(Odchodzi, jakby ją wszyscy djabli nieśli, a za nią Harpion.)**

SCENA XXIV.

(Teatr wyobraża ubogą stancyę.)

Michałek.

O ja nieszczęśliwy! czy mnie licho skusiło dać temu żebrakowi dukata! Ale to djabły być musiały, bo gdzie djabeł nie może, tam babę pośle, a to był dziad, a więc sam djabeł. **(Siada na stołku i kiwa się.)** Co za szkoda! co za szkoda! jak ja byłem głupi! Oj! teraz to mam rozum! o, głupia głowo moja! **(Uderza się w czoło, uderzenie w dzwon wielki, przebudza się.)** Czy to sen, czy jawa? Tak, już sen zniknął... No, proszę, co też za dziwy przychodzą człowiekowi we śnie do głowy...

a co najbardziej, śniło mi się, że zasnąłem... Ale bo jak też można było wytrzymać jej gadaninę... gdyby to było na jawie, mógłbym był trzy razy zasnąć... Szkoda, że się już przebudziłem.. Ten dukat bardzo był drogi... a może on przypadkiem jest w mojej kieszeni... zobaczymy... **(Szuka po kieszeni i wyjmuje ucho od buta.)** Ocho! jest coś!... I! to ucho od buta pana hrabiego, które się dziś przy mierzeniu urwało. Ten pan hrabia nadto ma gorącej krwi, targał mnie za ucho i mówił. "Twój ojciec lepiej umiał przyszywać uszy niż ty"... A to dobre! mój ojciec był sobie majstrem, a ja dopiero terminatorem... Gdyby wszystkich targano za uszy za uchybienia, coby to uszów narwano! aj! aj! Ja sam, na przykład, widzę co dzień takich mnóstwo, którzy winni dostać po uszach, a może i co więcej. **(Patrzy w kulisy przez okno.)** I teraz...

Śpiew Nr. 11.

Kto to przechodzi tam?
Czy oczom wierzyć mam!
Tak szumny stawia krok,
Na głowie, gdzie rusz, lok.
Szynkarka, widzę to,
O znam ją, o znam ją!

Dość sławna jejmość ta,
Już naderwane ma
Uszy! uszeczki.

Ten w karty grywał gdzieś,
Po roku nabył wieś,
Jest całą gębą pan,
Chce być Zacniewskim zwan.
Majątek zrobił z kart,
I cóż za to jest wart?
Oj! niechno przyjdzie tu,
A dobrze narwę mu
Uszy! uszeczki.

A to baryła nasz,
Wielbiciel z wódką flasz,
I dzisiaj znów się spił,
Zupełnie opadł z sił.
Pieniądze na ten szał
Kochanek żony dał.
Oj! skoro zajdzie tu,
Naderwę dobrze mu
Uszy! uszeczki.

I ja też wady mam,
Przyznaję z serca sam,
Jeść lubię, lubię pić,

Po pańsku pragnę żyć,
Lecz robię buty wnet,
Bo majster praży grzbiet.
Nad butem gdybym spał,
Urwane jużbym miał
Uszy! uszeczki.

Ale dobrze, że się przebudziłem, nim majster nadszedł; on jest skory do bicia. Z całego snu, im więcej rozważam, tem więcej się przekonywam: że same bogactwa nie czynią ludzi szczęśliwymi; praca tylko, spokojne i cnotliwe życie, to jest prawdziwem szczęściem na świecie! Ale zapomnijmy już o śnie i starajmy się zyskać raczej przebaczenie za błędy.

Śpiew Nr. 12.

Kto zna wyższą sztukę, klasyczność ocenia,
Lecz dobre za czasem duch złego odmienia,
Więc fraszka natenczas potrzebną się zda
I do łaski widzów tez prawo dziś ma.

Niech surowy krytyk z tych miejsc się oddali,
A publiczność względna zostanie w tej sali,
Ona łaskawie przebaczy nam błąd
I z zadowoleniem dzisiaj wyjdzie stąd.

(Zasłona spada.)

SZTUKI TEATRALNE.

Wojna szwedzko-polska, dramat w 4 aktach....	50
Wschód słońca, drobnostka sceniczna	50
Wścibły Student — krotochwila w 1 akcie	50
Wujaszek z Ameryki, albo trzy wesela, w 3 akt.	50
Wół w oślej skórze, komedya w 2 aktach......	50
Zaczarowana Magdusia, komedya w 2 aktach..	50
Za Wiarę i Wolność, w 2 aktach..............	50
Z Pennsylvanii do Kalifornii, albo wiarołm. żona	50
Zbójca Madej i jego pałka, w 5 odsłonach......	50
Żydowskie Swaty, obrazek dramatyczny	50

Kominiarz i młynarz, Komedya w 1 akcie.... 50
Kościuszko pod Racławicami w 5 aktach 50
Koszyk kwiatów. Obrazek dram. w 5 aktach 50
Kopciuszek (Cinderella) w 4 aktach 50
Kozioł Ofiarny. Komedya w 1 akcie 50
Królowa Przedmieścia, ... 50
Łobzowianie. Obrazek dram. w 1 akcie 50
Major Psianoga, fraszka sceniczna 50
Majster i Czeladnik. Komedya w 2 aktach 50
Mały nauczyciel. Komedya w 2 aktach 50
Mysia Wieża w Kruświcy, dram. w 3 aktach.... 50
Na bezrybiu i rak ryba, komed. w 1 akcie...... 50
Nad Bugiem. Obrazek ludowy w 3 aktach...... 50
Nad Wisłą, krotochwila w 1 akcie 50
Niemiec i Polka czyli syn burmistrza w 3 akt... 50
Niemiec Kosynierem w 2 aktach.... 50
Nowożeńcy. Komedya w 2 aktach...... 50
O chlebie i wodzie, krotochwila 50
Okrężne. Komedya w 2 aktach 50
Oryl. Komedya w 1 akcie 50
Pan Twardowski czarnoksiężnik, melodram. 50
Pan Damazy Kociubiński, komedya 50
Panie Kochanku, anegdota dram. w 3 aktach .. 50
Pan Redaktor czeka, krotochwila w 1 akcie..... 50
Panicz w Ameryce, komedya w 4 odsł. 50
Papugi naszej Babuni, operetka w 1 akcie 50
Peruka Profesora, humor. sceniczna.......... 50
Pierwszy Mąż, komedya w 1 akcie 50
Pod Stefanowem, epizod z powstania.......... 50
Piosnka Wujaszka, komedya w 1 akcie 50
Podejrzana osoba, komedya w 1 akcie........ 50
Po kweście, fraszka w 1 akcie 50
Polska kobieta, obrazek z powstania 1863 50
Polowanie na męża. komedya w 2 aktach 50
Pomorzanie w Gąsawie, dramat w 4 aktach.... 50
Prima Aprilis, komedya w 1 akcie............ 50
Przed śniadaniem, obrazek dram. w 1 akcie.... 50